Poezya

Maryi z Gniezna.

Springerówna

Magnificat.

Nakładem autorki.

GNIEZNO.
Drukiem *Ernesta Günthera.*

1849.

Na dochód

CIERPIĄCYCH BRACI

powracających

z twierdz Grudziądza, Kistrzyna i innych.

Drowi Neyowi

Wodzowi i Przyjacielowi

uczącéj się młodzi

w dowód najwyższego szacunku i najczulszéj wdzięczności

poświęca

AUTORKA.

Do . . . .

przy załączeniu piosnek.

O! któż to lutnię dał mi do ręki?
Kto do niéj złote naciągnął struny?
W jasne zapału odział ją łuny?
I niebiańskiemi napoił dźwięki? . . . .

Korna — zchylona — łaską odziana,
Wznoszę me serce do niebios Pana,
Bo On sam lutnię dał mi do ręki,
Jemu więc dzięki o! dzięki! dzięki! —

W młodziuchnéj duszy niebiańskie dźwięki
Grają ustawnie — grają radośnie;
To się nachylą ku światu — wiośnie,
To chcę aż wniebo nucić piosenki. —

Bujają żywo po drogiej ziemi
Po młodych kwiatkach hyżych motylkach,
Witają wiosnę w roskoszy chwilkach;
To znów kołują z sobą samemi. —
Lecz lutnia milczy — w głębinie ducha
Niebiańskich dźwięków słucha i słucha,
Czasem przeczuciem piosnki zaświeci,
Ale przepadnie — w dźwięk nie ulici . . . —
O! któż milczące struny poruszy?
O! któż piosenkę wywoła z duszy? —

W świecie motyli i w kwiatków świecie —
Na grobie Polski — w gwiazdach na niebie,
Wszędzie tam Panie! pamiętam Ciebie,
Tyś mię tam wodził pieszczone dziecię;
Jam Cię zpragnionem słuchała uchem
Tyś zbudził piosnkę wieszczym Twym duchem
Tyś pierwsze lutni poruszył dźwięki,
Tobie więc dzięki o! dzięki! dzięki! —

O! Krakowiaków pamiętam siłą,
Któremiś piosnki budził do życia
A jam najpierwsze kwiatki z ukrycia,
Na drogiéj Polski niosła mogiłę. —
Szlachetny Mężu! pod Twoją dłonią
Struny méj lutni dzwonią a dzwonią:
Sadziłeś kwiatki o! niedaremno,
Duch Twój był zawsze a zawsze zemną. —

Zniknęły kwiatki — pierzchły motyle,
Wszystko tam wszystko zostało w dole
A mnie porywa oko sokole —
Skrzydła orlęcia wyżéj co chwilę —

Wyżéj i wyżéj — dalej i dalej
Na zwierciadlanéj niosą mię fali . . —

O! nie ma granic sokoła oku.
O! nie ma granic skrzydłom orlęcia:
To zbłysków, z gwiazdek zrywam zaklęcia,
To się w różannym kąpię obłoku. —
To znów odziana w piórka świąteczne
Przenikam niebios jasne sklepienia
Z głosem podziewu i uwielbienia,
Wstępuję w światła przybytki wieczne. —
Tam ogarniona blaskiem Syonu
Do Wszech-Miłości zbliżam się tronu,
A duch mój chwały wielkością zdjęty
Nuci w pokorze: o! Święty! Święty! —
O! Święty! Święty nuci bez końca,
I z takiem pieniem na świat szeroki,
Z jasnym prómyczkiem Boskiego słońca
Znowu powracam w moje obłoki. —
A tak wirując błogo radośnie,
Tam ku wieczystej posuwam wiośnie... —
Czasem mię w drodze burza zaleci;
O twardą skalę skrzydłem potrącę,
Czasem mię błyski opadną grzmiące,
I ani jedna gwiazdka nie świeci;
Nad głową gradów zawiśnie chmura
Zimny deszcz lunie i zmoczy pióra:
Czasem do koła głucho i ciemno,
Lecz duch Twój zawsze a zawsze ze mną;
Po stromych ścieżkach świeci mi jasno,
Wskazuje gwiazdy, które nie gasną,
A ja porywam ich blask i siłę,
Niemi Ojczystą stroję mogiłę;
A one piękne — strojne w słońc — słońca

Jasną nadzieję mają za gońca, —
Wiecznie o jasnym gwarzą zaraniu
I wiecznie szepcą o zmartwychwstaniu.
Więc w jasnem Niebie — na Polski grobie
Ty wszędzie przy mnie a ja przy Tobie. —

O! za te cuda — o! za tak wiele
Kilka kwiateczków przyjm z Gniezna — Skały
Bo Gniezno nasze dziś twardą Skałą,
Wróg się w Ojczystym rozparł kościele,
I zwój pamiątek — promienie chwały —
I całe żywe drogie to ciało
Pod ręką wroga okamieniało. —
Wróg dzikie chwasty posiał do koła:
„Wydrzeć pamiątki!“ woła i woła
Wszędzie trujące włóczy się ziele.
A już grobowych kwiatków nie wiele. —
Więc choć te kilka przyjm z Gniezna — Skały
Przyjm! chociaż blade — chociaż grobowe;
Ale Ojczyste och! narodowe,
Jakie na skale wyrość zdołały. —
O! stokroć szczęsne — o! uwielbione,
Jeźli gdy dla nas Wielka — Niedziela
Zabłyśnie w jasnym ranku wesela
W wieniec Ojczysty będą wplecione. —

Gniezno, 19. Listopada 1848.

Polska zmartwychwstająca. *)

(Na nutę Warszawianki).

Chwilo wielka! chwilo święta!
Jakże cię powitać mam?
Ty Ojczyźnie zrywasz pęta,
Raj stracony wracasz nam. —
Błysło światło wśród zarania!
Polsko! Polsko! więzy krusz,
Bo chorągiew zmartwychwstania,
Nad mogiłą wieje już. —
Orzeł biały naprzód leci —
Ludy nam podają dłoń;
Daléj! daléj! Polskie dzieci
Niezwalczoną chwyćmy broń! —

Dziwnie będą brzmieć pomiędzy grobowemi pieniami te piosnki zmartwychwstania, przecież kładziemy je tu, aby były miłą pamiątkę kilku dni promiennych, oraz najlepszym dowodem szlachetnych dążności Polaków.

Matko droga! dziś do łona
Tul z tęsknione dzieci twe;
Jęk boleści w nas już kona —
Wielkim ogniem dusza wre. —
Polsko! Polsko dziś twe syny,
Nieugiętą wzniosą dłoń,
I uplotą ci wawrzyny,
I uwieńczą twoją skroń. —
Orzeł biały i t. d.

O powstańcie wielkie duchy!
Dotąd ciernie gniotło was —
Dotąd świat był na was głuchy —
Dziś wam świetny zabłysł czas. —
Dziś miłością promieniste,
Wszystkiem zbrodniom wskażcie zgon
Na drogie pola ojczyste,
Nieście waszych trudów plon. —
Wasza mądrość niech nam świeci
Ludy nam podają dłoń:
Daléj daléj i t. d. —

O! powstańcie orły młode!
Gnębcy tłumili wam lot,
Dziś Ojczyznę i swobodę
Przyjazny wraca wam grot;
Dziś wzlećcie skrzydły orlemi
Pod niebo jak gromów strzał,
I przywróćcie cześć téj ziemi,
Którą nędzy zaległ kał. —
O! wasz zapał niech nam świeci!
Lud uwierzy w waszą dłoń
Daléj! daléj i t. d. —

Wstańcie i wy Polki drogie,
By w szczęściu Ojczyzny żyć;
Rzućcie płacze — żale mnogie,
Kirem się przestańcie kryć. —
Miłością Ojczyzny sławne
Rozniecajcie wszędzie żar,
To uczucie wielkie dawne,
Ten samego Boga dar. —
Zbrójcie w męztwo Polski synów —
Miecz niezłomny dajcie w dłoń,
Zagrzewajcie lud do czynów —
Dźwigajcie Ojczyznę z toń. —

Tulcie do tkliwego łona
Ukochany Polski lud;
Niech różnica wszelka skona,
Nadgródźcie mu dawny trud, —
Bóg sam w wasze piękne dusze
Wlał tyle ognistych fal,
Nie zważajcie na katusze —
Uderzcie w poświęceń stal. —
Zbrójcie w męztwo i t. d.

Do czynów! wszyscy do czynów!
Spieszmy aż na szczyty gór,
By zasłużyć imie synów —
By zasłużyć imie cór. —
Polska wierzy w nasze męztwo
Do dzieła wzywa sam Bóg. —
Boże! Ty nam daj zwycięstwo,
Niech przed nami pierzchnie wróg. —
Orzeł biały i t. d.

28. Marca 1848r.

Dalej na wschód!

Świat się budził — ludy wstały,
A walcząc długo z przemocą,
Odniosły tryumf nad nocą —
Hymnem wolności zabrzmiały. —
Zabrzmiały! i wnet krew droga,
Krew bratnia trysła na bruku,
I z pośród dział gromnych huku
Szła błagać pomsty u Boga. —
Bóg wysłuchał krwawe głosy
I wnet długoletnie szpony
Z piersi ludu zakrwawionéj
Wyrwane, a krople rosy
Zpłynęły na lud znękany:
Wolność wionęła do koła —
Trzepnęła skrzydłem anioła,
I pozrywała kajdany. —
Miłość od wieków czekana,
Brata nienawistne ludy,

A ramieniem ludów cudy
Dzieła ramię Pana. —
Ludy! głos wasz głosem Boga
Nie przestańcie być wielkiemi.
I rozniećcie krząąc wroga
Królestwo Boże na ziemi. —
Patrzcie! patrzcie no w tę stronę,
Gdzie codzień jutrzenka wschodzi,
Tam słońce kirem zaćmione —
Tam noc czarna réj zawodzi. —
Tam zgięte dumą tyrana
Jęczą w jarzmach Boże dzieci,
O! niechaj długo czekana
Miłość wasza im zaświeci! —
Daléj na wschód! w czarne złości
Wnet grom sprawiedliwy strzeli,
A walczącym dla miłości,
Będą pomagać anieli. —
Daléj na wschód! niechaj słońce
W minach Sybiru zaświeci,
A nad wszystkie świata końce
Zasłyną wolności dzieci. —

3. Kwietnia 1848. —

Modlitwa w czasie walk.

O Boże Ojców! o Panie! Panie!
Do Ciebie drzące wznosiemy ręce,
Ty usłysz ludu Twego wołanie;
Panie! daj koniec — daj koniec męce!
Spojrzyj o Panie! jak Twoje syny
Prusak zdradliwy ciągle morduje —
Jak ich napada — męczy bez winy,
I znów ohydne więzy gotuje. —
A my się modlim jękiem i łzami,
Bo krwią przesiąkły każdy nasz śpiew —
Bo modły bratnia zalewa krew!
Boże zmiłuj się — zmiłuj nad nami!!! —

Spojrzyj o Panie! jak rozpasany
Żołdak znieważa Twoje świątynie —
Jak lży i męczy Twoje kapłany:
Och Panie! kiedyż ucisk ten minie? —

Wybaw Twe dzieci z ciężkiéj niewoli,
Och! bo niewola okropnie gniecie,
A każdy Polak gnębion na świecie
Umiera ciągle — kona po woli. —
Więc Cię błagamy jękiem i łzami,
Bo krwią przesiąkły każdy nasz śpiew —
Bo modły bratnia zalewa krew!
Boże! zmiłuj się — zmiłuj nad nami!!

Ach! zostań z nami wszechmocny Panie!
I pobłogosław oręże Lasze;
Gdy Ty odejdziesz, cóż nam zostanie? —
Ty daj nam Polskę wywalczyć naszę!
Niechaj Cię wzruszą narodu jęki —
Serce rozdarte — piersi zbroczone,
Ach! długich cierpień uchyl zasłonę,
Nie daj nam ginąć wśród strasznéj męki, —
Błagamy Ciebie jękiem i łzami,
Bo krwią przesiąkły każdy nasz śpiew —
Bo modły bratnia zalewa krew! —
Boże! zmiłuj się — zmiłuj nad nami!! —

Wieńce dla poległych braci męczenników wolności.

O! pójdźmy Polki dziś na mogiłę,
Oto jéj wzgórek zieleni tam,
W niéj zwłoki braci Ojczyźnie miłe;
Pójdźmy! tam płakać przystoi nam. —

Urońmy łezkę — poświęćmy chwilę
Tym co walczyli mężnie jak lwy,
Co znieśli cierpień urągań tyle
Dla drogiéj Polski dla matki onéj. —

O! drogiéj Polski waleczne syny!
Wam się należy chwała i cześć,
A Polska wolna świetne wawrzyny,
W potomne wieki będzie wam nieść. —

O! drogiéj Polski dzielni młodzieńce!
Wyście się śmierci nie zlękli bram —
Wyście Ojczyźnie przynieśli wieńce,
Dziś je Ojczyzna przynosi wam. —

I cała Polska w szacie żałoby
Będzie obchodzić pamięć tych dni,
W których się dla was otwarły groby,
Bo męka synów jéj lica ćmi. —

Na groby wasze Polskie dziewice
Z skrwawioném sercem przyjdą co dzień —
Łzami zroszone mając źrenice —
Na czołach długiéj żałoby cień.

Zdumionym ludom będą głosiły,
Ile wam srogich zadano mąk
Żeście wolności, każdemu miłéj,
Śmieli zażądać z ciemięzców rąk. —

O! duchy wielkie! wolnością tchnące!
Gdy przyszło ztoczyć otwarty bój,
Wtedy przed wami pierzchły tysiące,
Przed małą garstką najezdzców rój. —

Pamiętny wrogom Miłosław śmiały,
I Sokołowa zacięty bój;
Tam laurem wiecznéj niezgasłéj chwały,
Każdy z was mężni okrył zgon swój. —

Lecz gdzie zdradziecko was napadnięto,
Jednę wam bratnią podano dłoń,
A drugą w piersi miecz wam wepchnięto,
Bo taką była nędzników broń: —

O! kto pamięta szlak Łabiszyna —
Kto wspomni Słupy, Trzemeszno, Żnin,
I kto rzeź Książa z grozą wspomina,
A wszędzie zoczy szatański czyn.

Ten wszystkie piekła wycierpi męki,
Bo widzi waszą najdroższą krew,
Jak z pod zdradzieckiéj tryskała ręki,
Chociaż z was każdy walczył jak lew. —

O! drogiéj Polski dzielni młodzieńce!
Tam wśród kul gradu — pożaru bram —
Wśród gruzów wolność męczeńskie wieńce
Na drogie skromi włożyła wam.... —

Lecz krew męczeńska rodzi mścicieli!!! —
Bracia! i po was nastąpią lwy,
Z nimi lud cały siłą podzieli,
I ziszczą — ziszczą wolności sny. —

Bo serca nasze osiadła rdza,
I póty będzie truć je — pożerać —
Póty nam każe cierpieć umierać,
Póki tlejąca wolności skra,

Którąście drogą krwią kupili
Ducha narodów nie wzbudzi zmar;
Wtedy moc Boża wiernych zasili
I wszystkich święty ogarnie żar. —

Pan się zlituje wszechmocną dłonią
Rozkuje z błędów drogi swój lud —
Nad Orłem białym i nad Pogonią,
Zawiśnie sztandar rodzinnych cnót. —

Miłość zwaśnione pojedna dzieci —
Trupom bez serca otworzy grób;
Wolność i szczęście wszędzie zaświeci,
I samolubstwa przepadnie trup... —

Wtedy o drogiéj Polski młodzieńce!
Gdy zmartwychwstania pieśń zabrzmi nam,
Wolność i miłość laurowe wieńce
Na drogi skromi położy wam. —

Gniezno w Czerwcu 1848.

Czemuż wam nie śpiewam?

(Sonet.)

O jaśniejące nieba! o przeczyste wody!
O! ty Boska przyrodo — kwiatku wiecznie młody!
Czemuż kiedy was pieszczę — wasze kwiaty zrywam,
Kiedy się wami poję — czemuż wam nie śpiewam?

Och! czemuż? — Bo gdy wiosny zachwyca mię tchnienie —
Gdy wchodzącego słońca — złocą mię prómienie,
Gdy nie roskoszą poją gwiaździste niebiosa;
Albo też łzy wyciska ranna łezek rosa;

Wtedy zaraz nadleci Matki duch skrzydlaty,
Wskaże jéj pierś zkrwawioną — jéj cierniową drogę —
Powytrąca mi z dłoni pozbierane kwiaty;
Samą tylko boleścią serce moje poi —
Do samych tylko jęków lutnię mą nastroi,
A ja pojąc się wami — śpiewać wam nie mogę. —

Głos Polki.

Noc Śgo Kazimirza w r. 1846.

O jak to ciemno! dokoła noc głucha
Swe tajemnicze cienie rozpościera;
I wnet kołysząc marrzeniami ducha
Zbytkom i nędzy powieki zawiera. —
I kiedy każdy na łonie pokoju,
Używa wczasu od prawdy daleki —
Nie czuje żywo obecnego znoju
Mnie jakaś siła odsuwa powieki, —
Och! ten, na kogo cierpienia się zleją, —
Kto niepewności doświadcza katuszy —
Kto zawisł między obawą — nadzieją,
Temu marzenie nie kołysa duszy:
Ten cierpi ciągle — ten cierpi okropnie!
Wszystkich męczarni przejdzie wchwili stopnie,
I jak ja, co się niepewnością trwożę,
Powiek zasunąć przed bólem nie może. —

Cierpię, bo ciemno i wszystko spoczywa,
A jam do więzień posłała mą duszę,
I z cierpiącemi połykam katusze;
Pamięć wnet przeszłość najbliższą przyzywa,
I tam wskazuje — tam oglądać każe
Wszystkie męczarnie drogich siostr i braci —
Ciemne kopalnie — w zniewadze ołtarze;
I czernią nędznych tyranich postaci,
Co nad mą bracią szerzy okrucieństwa —
Co rada patrzy na krew i męczeństwa —
Co łez znać nie chce i na jęki głucha —
Katając ciało — chce upodlić ducha! —
Widzę to wszystko — słyszę ciągle jęki
Pod knutem cara i pod berłem pana,
I wszędzie, gdzie Ojczyzna droga najechana
Ponosić musi najdotkliwsze męki....—
Widzę i cierpię — jęk z piersi dobywam,
I czarnéj zemsty na najeźdźów wzywam!
A z was Polacy! kim dziś litość włada —
Kto jeszcze duszę i serce posiada,
A nie dołoży siły i starania,
Aby przyspieszyć dzień zmartwychwstania,
Ten będzie błądzić od szczęścia daleki,
Bo go przeklinać będą późne wieki,
Że nie wydobył póki można było
Ojczyzny z więzów potęgą i siłą!!! —

* * *

Ale niebaczna! pocóż takie żale?
Czyliż nie słyszę swobody odgłosów?
Wszak bracia moi wznieśli się ku chazle,
Wszak wydobędą Ojczyznę zpod ciosów! —
O! myśl ta wielka: Polacy powstali —

Podadzą rękę knutowanéj braci —
Zagładzą męki, których doznawali,
Myśl ta czyż wszystkich cierpień nie zatraci?
Ona powinna rozjaśnić me lica —
Żywą radością napełnić mą duszę;
Lecz czemuż jakaś smutku tajemnica
Ciśnie mnie? czemuż ulegać jéj muszę?

Wielkich poświęceń — wielka żąda prawa —
Polacy zawsze do poświęceń skorzy,
Biegną na ogień — na miecze — gdzie sława
Ich czynom wielkim nadgrodę położy. —
Ale dziś niebo nad nami tak ciemne —
Dziś kładą tamę swobodnemu słowu,
Drżę więc, by trudy nie były daremne,
Byśmy powstawszy nie upadli znowu.... —

O ja niegodna! o ja małéj wiary! —
Czyż mogłam kiedy zwątpić o téj sile,
Co tylekrotnie gromiła Tatary —
Tylu najezdców złożyła w mogile. —
Nie wątpię o niéj — znam Lacką prawicę,
I gdyby tylko chodziło o męztwo,
Dawnoby Polska miała swą dzielnicę,
Bo na jéj stronie niechybne zwycięstwo. —
Ale myśl jedna serce mi rozdziera,
Ona mi każe wątpić o wygranéj —
Ona i szczęścia nadzieję zaciera,
Szczęścia téj Polski matki ukochanéj. —
I chociaż bracia w obroni Ojczyzny
Wzgardzili bólem i srogiemi obizny,
Na to wspómnienie przejmuje mię trwoga:

Ach! czy się bracia nie zaparli Boga? —
O to myśl cierpka! to wielkie pytanie
Czyli nie tutaj upadku przyczyna —
Czy nie największa na was ciąży wina;
O! wy możecie odpowiedzieć na nie... —

Lecz próżno pytać — was mędrcy urzekli;
Mędrcy, co żywéj prawdy nie dociekli —
Co dziś przyrodę obrawszy za Boga
Chcą jarzmo skruszyć i wypędzić wroga. —
Oni wam z piersi już wydarli wiarę;
Każą odrzucać jéj zbawienne prawa
Wołając ciągle: „to złe, bo to stare —
„Dzisiaj w czém inném dla was szczęście — sława.“

Oni wam mówią że to wasza wiara
W moc okrutnego oddała was cara,
Że na was zlała gorzkich cierpień tyle;
Lecz, któżto złożył Ojczyznę w mogile:
Wiara, którą wam Ojce zostawili?
Czy wy, coście jéj ustaw nie pełnili! —
Zbytki, bezprawie, rozpusta, bezdroże,
To na was zlało takich nieszczęść morze;
Wyście Boskiemi wzgardzili prawami,
O! bodaj Pan Bóg nie pogardził wami!!! —

Cóż wam ztąd przyszło żeście wasze czoła
Podnieśli w górę — wiary się wyrzekli —
Żeście tak dumnie patrzeli do koła;
Patrzecie co robią dziś wrogowie wściekli —
Patrzcie! o zgrozo! wszak na wasze głowy

Dzisiaj ohydnie płacę naznaczono —
Wszak przeciw bratu — brata uzbrojono,
Znów wydobyto więzy i okowy. —

O nieba! bracia! cóż ja widzę jeszcze! —
Tam szubienica — a kwiat Polskiéj młodzi,
Ta chluba Polski pochwycona w kleszcze
Okropną śmiercią z tego świata zchodzi!!! —
Iluż Polaków z najpiękniejszą duszą
Wieczny Sybiru lód na wieki chłonie —
Iluż więzionych w łzach rozpaczy tonie!
Och! na ten widok i skały się wzruszą;
A serce Polki? to serce rozdarte —
Czarnych wypadków srogością dręczone
Raz uchyliwszy klęsk srogich zasłonę
Ponosi razy ciężkie — niezatarte! —

Ciemno mi w oczach i w duszy ciemno;
Czuję przyczynę cierpień i boleści,
Lecz, czyż ten zechce uznać ją wraz ze mną,
Co dumny wsteczne zasady dziś pieści? —
Dla tego cierpię i roznoszę żale,
Bo kiedyż znowu z za chmur zawiei,
Co tak okropne sprowadziły fale
Zabłyśnie dla nas choć promień nadziei? —

* * *

O ty Ojczyzno! któréj słodkie imie
Ukołysane w głębi duszy drzymie,
A na głos chwały, na hasło: „do czynów!"
Pożar wulkanu nieci w duszy synów,

A ci grom zemsty roznoszą po świecie, —
Cóż ja mam czynić? ja twe wierne dziecię,
Tobie, co krzyża przebyć musisz drogę,
Czyż nędzna więcéj nad łzy dać nie mogę?
Wprawdzie w téj wielkiéj w téj okropnéj chwili
Próżno dłoń słaba miecz uchwycić sili,
Próżno bijące serce — rozdarta powieka,
Zemsty wygląda — i na zemstę czeka:
Siła ciała nie zdolna służyć sile ducha,
Każe z boleścią znosić ten ciężar łańcucha. . . —
Lecz wiem co czynić — wiem o Polsko droga!
Jak mam na imie Polki zasługiwać;
A teraz tylko ufam w pomoc Boga,
I Jego wsparcie nieprzestanę wzywać. —

Wskrusze więc Panie przed Tobą upadam,
I drżące ręce do modlitwy składam,
I błagam Ciebie: przemień Polski dolę —
Daj wielkiéj sprawie Twe błogosławieństwo —
Ach! oddal od nas okrutną niewolę,
I daj nadgrodę za łzy i męczeństwo. —

Gdy w modły, w czyny zabrzmią bracia moi —
Gdy tę dwoistą broń chwycą waleczni,
Przed ich potęgą czyż wróg się ostoi? —
Ręczę tam staniem silni i bezpieczni,
Bo wierzę jako Ojcowie wierzyli,
Że kto jest z Bogiem z tym Bóg w każdéj chwili. —

Gniezno w końcu Marca 1846.

Pieśń.

I ty bracie wzywasz pieśni —
I twa za nią tęskni dusza;
O! niech zabrzmi wcześniéj — wcześniéj
Bo nam wszystkim trzeba pieśni. —

Słuchaj! słuchaj! pieśń zabrzmiała
Lecz tak głucho — tak boleśnie
Zaszumiała — zajęczała,
Że aż zmarłych wstały pleśnie;

A tyś wezwał Ojców cieni,
I stanąłeś przy ich boku —
Z siłą w dłoni — z męztwem w oku
Aby wielkich słuchać pieni. —

I słuchałeś zadumiony
Jak pieśń ciągle drżąca — blada
W coraz sroższe jęki wpada
I tak jęczy jak zraniony,

Co porzucił swoję strzechę,
By wyszukać cnót pochodnie,
A znalazłszy tylko zbrodnie,
W własnym jęku ma pociechę. —

Tu pieśń jeszcze dłużéj — smutniéj
Długiéj nędzy urągała —
Aż zabrzmiała znów okrutniéj
W straszną burzę się rozlała. —

O! któż chwilę tę oznaczy,
Kiedy pieśń do życia koła
Całą siłą na raz zwoła
Zgrozy — bólu i rozpaczy. —

Trudno — trudno wtórzyć za nią,
I kto chwili téj nie przeżył
Ten nie pojął — nie uwierzył,
Jak okropnie zbrodnie ranią... —

O! widziałam bracie śmiały,
Jak na odgłos takich pieni,
Twarz ci bladnie — znów czerwieni, —
Jak ci w górę włosy wstały. —

O! i mnie dreszcz przeszył ciało —
Krew w mych żyłach się zcinała —
Łza się z oczu wydrzeć chciała,
Bo tak ciężko wszystko wrzało;

Alem łzy z oczu zepchnęła,
By przed światem skryć cierpienie —
O! tu znów silniejsze drzenie
Walka żywiołów się wszczęta. —

Wicher huczy — znów zagrzmiało —
Okropna się wszczyna wrzawa;
Głos się jeden wydarł śmiało,
Na wszystkie głosy nastawa,

Weń się wszystkie inne zlały,
Jakby zmarłych szmer grobowy
I glos wolny — głos ludowy,
Razem zbrodnie wyszydzały. —

W tém złoskotem grom uderza —
Koniec burzy zapowiada,
A grzmot groźbę tę rozszerza:
„Precz bezprawia! zbrodniom biada!!“

Tu umilkła srogość burzy —
W oddaleniu grzmot przepada;
Tylko odgłos dziko wtórzy
Straszną groźbę: zbrodniom biada!! —

I gdy cisza znów do koła,
Pieśń urągająca złości,
Zabrzmiała pieniem anioła,
Zadzwoniła pieśń miłości. —

O! jak błogo słuchać było
Tych czarownych pieśni dźwięków,
Serce mocniéj — żywiéj biło
Zapómniało skarg i jęków:

Każdy szczęścia błyszczał okiem —
Wszystkich miłość otoczyła,
Każdy błagał sercem — wzrokiem,
Aby pieśń się nie kończyła. —

O! kogoż jéj dźwięk nie wzruszy? —
Tak z nią było blisko nieba
Wtórzyliśmy zatém z duszy:
„Takiéj pieśni nam potrzeba!“

I widziałam bracie miły,
Jakiemś okiem wtedy błysnął,
Jak nadzieje ci odżyły;
A tyś dłonią miecz uścisnął,
Ojców cieni znów wezwałeś,
Pełen chluby przy ich boku —
Z mieczem w dłoni — z mężtwem w oku
Wielkiéj pieśni wtórzyć chciałeś, —

* * *

O! szczęśliwi! gdyby z nami,
Pieśń ta zawsze — zawsze brzmiała,
By wzgardziwszy raz zbrodniami,
Wiecznie miłość nam śpiewała. —

Ale czém jest szczęście ziemi?
Pijmy rozkosz z cnót kielicha
Póki niebo się uśmiecha —
Dopókiśmy między swemi. —

O! szczęśliwi! gdyby tylko
Pieśń nam dłużéj jeszcze brzmiała,
Gdyby chociaż jedną chwilką.
Szczęście nam przedłużyć chciała. —

Lecz nie. — Wszystko uleciało!
Cóż nas bracie dziś poruszy?
Cóż z wszystkiego nam zostało —?
Och! łzy w oczach — boleść w duszy. —

Próżno serce bolejące
Dziś za szczęściem się obraca,
Słyszy tylko, jak ginące
Pienie odgłos gdzieś zatraca. —

O! tak bracie! pieśń przebrzmiała
Znów ci boleść serce tłoczy —
Znów cię sroga rani strzała —
A noc ciemna światło mroczy. —

Pieśń przebrzmiała, lecz jéj dźwięki
Te nie przebrzmią nigdy w duszy,
A te skargi — a te jęki
Będą wieńcem dla katuszy. —

* * *

O jak tu smutno! znów cisza do koła —
Znów wiatr przeciwny mą duszą pomiata,
Zniknęło szczęście — ustał śpiew anioła,
Dziś jakby części brakowało świata. —

Tu wszystko dla mnie jak wielkie cmętarze
Po nich się włóczą w próżność strojne mary,
Same nieludzkie — same obce twarze,
Jak na okropnéj dopełnienie kary. —

O! jak nieznośne to zimno grobowe!
Uciekam spiesznie przed nędzy natłokiem,
A tam trup zimnem sięgając mię okiem
Rany powiększa i zadaje nowe. —

O! jam okropną przewróciła kartę —
Dawnom z lubemi rozstała się snami,

Boleścią żywię to serce rozdarte,
A nędzę świata, och! tę skrapiam łzami. —

Ale dość tego — powrócę do siebie
Przestanę płakać — przestanę narzekać,
Z dala od świata oczy mając w niebie,
Z ufnością będę wielkiéj pieśni czekać. —

O! bo ja wierzę że znów zabrzmią pienie,
Że znów odżyjem — odetchniem swobodnie —
Że światło kiedyś zwycięży te cienie,
Co tak nieludzko uchwaliły zbrodnie. —

Coppoty w Wrześniu 1846r.

Kilka chwil nad Wisłą.

Nasza rodzinna Wisła srebrną wstęgą błyska —
Wieki płynie — i wieki nie przestanie płynąć:
Stary Kraków — mogiły — Warszawę uściska,
Potém spieszy w te strony aby w morzu zginąć;
A ja ciągle uciekam — powracam i gonię —
To zaśmieję się światu — to skrycie łzy ronię,
A smętném okiem błądząc po ziemi — po niebie
Wszędzie o drogo Polsko! wszędzie szukam Ciebie.

O serce! czemu bijesz tak silnie tak skoro?
Oczy! gdzież natężone wlepiacie źrenice?
Zkąd mi ta radość — zkądże uciechy się biorą?
Co mię tyle zajmuje — co rozjaśnia lice? —
Tak właśnie jakby anioł przeleciał uroczy —
Jak gdyby światło z nieba ujrzały me oczy,
I jak gdyby mi szczęście najżywsze zabłysło,
Tak mi miło, tak błogo nad rozkoszną Wisłą. —
I zaiste! tu wszystko tak piękne do koła

Te sioła niezliczone — te miasta — te grody,
Że choć na chwilkę boleść musi uciec z czoła
A duch dawnemi Ojców odetchnąć swobody. —
O! kto zna serce Polskie, ten pojmie mą mowę —
Tego łzy nie rozśmieszą a zapał nie zdziwi,
Bo wie dobrze jak wszystko Polskie, narodowe,
Podnosi nas do nieba — zachwyca — szczęśliwi. —
Nie dziw więc że miłością Ojczyzny wiedziona
Tak chciwie i najmniejszy oglądam zakątek
Żebym tu chciała przeszłość wyrwać z ziemi łona,
Bo gdzież więcéj ojczystych zostało pamiątek? —
Tu każda stopa ziemi i szczyt każdéj wieży,
Dawne szczęśliwéj Polski wieki oglądały —
Te brzegi wielkich mężów — walecznych rycerzy,
Po bitwach — po zwycięstwach tak często witały. —
O! jakże to rozkosznie poglądać w te wieki! —
Uciekam w wiek przeszłości — tam w Ojców zagrody
Tam gdzie jeszcze duch złego był od nich daleki,
A szepty jego Polszce nie czyniły szkody. —
O! w te wieki szczęśliwe jaśniał nam dzień złoty,
Kiedy mężni Polacy w zgodzie z sobą — z niebem,
Dobywając swych mieczy ku obronie cnoty,
Żyli ojczystą mową i ojczystym chlebem. —
Szczęśliwi! tam z nich każdy żył w Ojczyźnie cały;
Wśród darów, co nań piękna zlewała kraina,
Z chlubą wzrastającego przywoływał syna,
I uczył jak czcić Boga i gdzie szukać chwały. —
Tamto poznano ważność rozkazu Bożego,
I kiedy się nim głowa narodu przejęła —
Gdy ukochano brata jak siebie samego
Wtenczas zaprawdę, wtenczas Polska zakwitnęła. —
Patrzmy tam spiesznie — patrzmy, bo kwiat prędko
znika,
Tam na ojczyste pola i na żyzne niwy;

Patrzmy jak kmiotek wolen złosci przeciwnika
Zasiewał je szczęśliwy — i zbierał szczęśliwy, —
A jeźli kiedy łupów chciwi najezdnicy
Rozniešli w naszą Polskę grabierz i pożogi;
Lub jaki naród gnębion przez przemożne wrogi,
Na pomoc znanéj Lackiéj zawezwał prawicy,
Wteuczas wszyscy Polacy jakby jeden człowiek
Powstali, każdy Bogu polecił rodzinę,
I biegł w niebezpieczeństwie nie zmrużając powiek,
Ażeby uciśnioną zasłonić krainę. —
O! tu znów widok piękny przed oczyma staje:
Oto mąż wielki — śmiały, już męztwem wsławiony,
Co zwyciężał stokrotnie, sam niezwyciężony
Stawa pomiędzy bracią — wszystkim dłoń podaje;
I do niego z stron wszystkich cisną się wojacy,
Bo on to jest ich wodzem — ma im wskazać wroga,
Rycerze więc i kmiotki tam wszyscy jednacy,
Pragnąc okazać światu jak im Polska droga
Postanowili walczyć pod jego rozkazem
I z nim chlubnie zwyciężyć lub zginąć z nim razem.
O! cóż ja widzę daléj? — jakież dla nas dziwy!
Ów mąż chluba Ojczyzny — postrach dla złych ludów—
Ów mąż, co nie raz męztwa dokazywał cudów.
Gdzież się udał — gdzież pytam. — O stokroć szczę-
śliwy!
O tam w małym kościołku przed ołtarzem Pana
Przykląkł, i swe szlachetne pochylając czoło,
Bogu ofiarę świętą przez ręce Kapłana
Zanosił, a z nim mężni bracia na około. —
W końcu powstali wszyscy ufni w pomoc Bożą,
Już ich największe tłumy wrogów nie zatrwożą,
Wódz krótkiemi zachęcił słowy: „w imie Boga!"
I wnet ruszyli mężni na spotkanie wroga

A każdy miecz niezłomny ściskając prawicą,
Śpiewał uroczym głosem pieśń Boga rodzico....

Och! ale też zobaczmy zjakiem tam weselem
Do stęsknienych za nimi wracali wojacy;
Rozmówili się gracko — w lot z nieprzyjacielem
I pokazali światu jak biją Polacy. —
Jakąż się tam radością napełnił kraj cały,
Kiedy z wycięzkim mieczem każdy wracał w dłoni —
Z chlubą na męzkim czole, i z wieńcem na skroni,
A przy nich w tle czerwonem błyszczał orzeł biały. —
O! każdy się tam witał — cieszył ze swojemi
I każdy błogosławił swéj rodzinnéj ziemi,
A Polska świeżą chwałą przyodziana cała,
Śpiewała Bogu dzięki — synom cześć śpiewała... —

A dziś — a dziś? — O nędzy! czemuż jęk bolesny
Przemocą z rozranionéj piersi się dobywa?
Chciałam nucić pieśń chwały, a tu wróg niewczesny,
Wszystko w żałobę stroi — całunem okrywa. —
Jam dziś jak ów, co suchót ostatkiem oddycha,
Co go słońce uraża — powiew wiosny dusi,
Chciałby żyć całą piersią — życie go odpycha,
Ledwo Maj poznał, już go rzucać musi. —
I jam śniła przeszłości zajęta urokiem,
Cisnęłam się przez tłumy i choć tylko okiem
Pragnęłam zwycięzkiego dosięgnąć pałasza;
A tu zabrzmiał do koła głos przykry — niemiły:
„O! wyście nie Polacy! to ziemia nie wasza!"
I te słowa mię nędzy dzisiajszéj wróciły... —

Powracam w dni obecne zusty zaciętemi,
A łzawem okiem przestwór zmierzając daleki,

Widzę te same grody na téj saméj ziemi —
Tak samo Wisła płynie jak w szczęśliwe wieki,
I wszystko tak jak dawniéj; lecz słuch mię nie mami,
Słyszę wkoło, o zgrozo! słyszę głuche jęki —
Dziki wrzask gnębicieli — bratnich kajdan brzęki,
I okropnie pytanie: „cóż się stało z nami?!“

O boleści! cóż można jeszcze przydać tobie?
Cóż nad cierpką obecność, w któréj losu szala
Nic więcéj nam nieszczęsnym słyszeć nie doźwala
Tylko że bracia w więzach a Ojczyzna w grobie. —
Och! to okropnie! wszędzie gdzie obrócisz oko
Spotykać swego wroga z zawistnem wejrzeniem
I kryć się wiecznie z myślą i kryć się z imieniem,
Kryć się nawet z modlitwą, co wrze tam głęboko
I z rozżalonéj piersi głosem się wydziera;
O! kto musi oddychać piersią tak zeiśnioną —
Komu tyle boleści rozszarpuje łono
Cdyż ten żyjąc okropnie raczéj nie umiera? —

* * *

— „O wyście nie Polacy!“ Tak wróg na nas woła
I chce nam w końcu wydrzeć odarłszy z wszystkiego
To, co w niedoli naszéj mamy najdroższego;
Lecz czyż nam siła ludzka imie wydrzeć zdoła?
O! nie — nigdy! bo prędzéj sroga — rozjuszona
Wśród katuszy najsroższych serce wyrwie z łona,
Bo prędzéj wróg przestanie tworzyć nam cierpienia,
Niż prawy Polak zaprze swojego imienia;
Bo on choć za to imie długie męki znosi,
Z chlubą je i przed niebem i przed światem głosi,
A gdy szlachetną głowę za nie pod miecz zgina
Jeszcze imie Polaka z rozkoszą wspómina.... —

— „O to ziemia nie wasza!“ Wciąż nam wróg
powtarza,
I okruchy z naszego rozdając nam chleba
Woła: „Cóż więcéj chcecie? cóż wam jeszcze trzeba?
Czyliż w was łaska pańska wdzięczności nie stwa-
rza?“
O zgrozo! długoż będziem słyszeć takie wrzaski?
A patrząc jak nam wolność krępują kajdany —
A patrząc ciągle na krew i ciągle na rany,
Długoż jeszcze wyglądać będziem pańskiéj łaski? —
Lecz, bracia! choć nam daję strawę zakrwawioną —
I chociaż nam wydarli Matki naszéj łono, —
Choć wróg po naszéj ziemi powlókł swoje ślady,
Ale tu — tu w mogiłach śpią nasze Naddziady!
Tu duch ubiegłych wieków w tych grodach, równinach
Zawisł — a przekazując nam swą dawną chwałę,
Czeka na czyny wielkie — na dzieła wspaniałe,
I staropolskiéj cnoty pilnuje w swych synach. —
Tu duchy Ojców wszędzie nad nami czuwają,
A patrząc, jak niedola krew nam w żyłach zcina
Wskazują nam swe cnoty — zbrodnie przeklinają,
A szept ich tajemniczy wciąż nas upomina:
Byśmy, com dziś doświadczeń gorzkich doczekali
Ich cnoty naśladując — zbrodnie przeklinali... —
I tutaj wszystko — wszystko, co naszém być winno
A my zdradnie od Matki odepchnięci łona
Co chwilę wyciągamy strudzone ramiona,
By ją raz przecie objąć czułością dziecinną. —
Ileż to razy, drogą by odzyskać ziemię
Krwią Praojców przesiąkłą — z ich potem zmięszaną
Za śmiały oręż Polskie chwytało już plemię;
O! nie mało krwi drogiéj dla niéj przelewano. —
Patrzmy co dzień — co chwilę, wszak śmierć i
kajdany

Chłósty, szyderstwa, męki wiernych nie zastraszą,
Wszak sięgają zbroczeni po kraj ukochany,
W krwi i pocie po drogą — piękną ziemię naszą. —
Bo prawy Polak mściwéj nie opuści ręki,
Choć mu co chwilę grożą straszna śmierć i bliźny,
On gotów dla niéj ponieść najstraszliwsze męki,
Bo mu umierać słodko w obronie Ojczyzny... —

* * *

Taką jest ziemia nasza! takiemi jéj dzieci!
Och Boże! i dla czegóż słońce im nie świeci?
Czemuż za cierpień tyle — za poświęceń tyle
Musim smutni dotychczas płakać na mogile?! —
. . . .
Pytam się nieba — pytam łzawemi oczyma —
Pytam głosem rozpaczy was naddziadów cienie! —
. . . .
Milczycie! ha milczycie! czyż litości nie ma?
Ale słyszę głos jakiś! słucham — to sumienie. —
Słucham i znów na nowe zbroję się cierpienia,
O! bo to męka straszna zgryzoty sumienia —
Słucham, ono mym łkaniom najprzód odpowiada.

— „Pytasz się czemu! spojrzyj — spojrzyj no do koła,
Patrz wszak nie jedna wina na was samych spada —
Nie jeden w grób popycha wolność i anioła. —
Patrz ile jeszcze nędzy — ile zgubnych sieci,
Ile nieczułych synów — i wyrodnych dzieci! —
I kiedy garstka wiernych — cierpieniem znękanych,
Po latach przecierpianych — nocach przepłakanych,
Wiedziona duchem wielkim do chwały się zrywa —
W najżywszém uniesieniu pieśń wolności śpiewa,

A zbrojna w mężne serce i w pierś jak ze stali,
Wstanie potężna — kamień grobowy odwali;
Wtedy zaraz nędzota do czynu się budzi,
Jak szatan, co zazdrości wiecznie szczęścia ludzi,
I śpiewa wznosząc z błota swą ochydną głowę
Powstającéj Ojczyźnie pieśni pogrzebowe;
Bo z nią razem oziębłość, samolubstwo, zwada
Na sztandarach wolności jak zły duch osiada. —

O! spojrzyj tylko daléj — patrz! tam zgraja nowa,
Strojnych w słodkie miłości i wolności słowa:
Idą w imie miłości, a w dziele a w czynie
Nie jeden dla swéj sprawy Ojczyznę pominie,
Cnotę mają na ustach, a występkiem żyją,
Jedni z nich brudne serce pobożnością kryją,
Drudzy wzgardziwszy wszystkiem co wielkie — co szczytne
Wskazują jakieś drogi błędne, nowożytne;
Idą w imie miłości, a z jéj Mistrza szydzą,
I głoszą że kochają chociaż nienawidzą. —
Porzucili niebaczni źródło żywéj wody,
I pragną manowcami dojść ducha swobody. —
Patrz! jak tam z złośliwością i dumą szatana
Szydzą z tych, co przed Panem zginają kolana,
A sami okiem wzgardy prowadząc do koła,
Powtarzają z przechwałkiem że wyszli z kościoła. —
Niebaczni! błędną bardzo puścili się drogą,
Oni w imie miłości — miłość zabić mogą!!! —

— Wskażże mi taką miłość, która wielka — cicha
Cierpi, — przebacza chętnie, nigdy nie zazdrości; —
Co mężna za nadludzkiem poświęceniem wzdycha
Pała najświętszym ogniem — w sercach wielkich gości. —

Wskaż świętą, co najmniejszym występkiem się brzydzi —
Co nad upadkiem braci rzewne łzy wylewa, —
Co nikim nie pogardza choć nędzotę widzi,
Wszędzie niesie pociechę — kajdany rozrywa. —
Wskażże mi taką miłość, co z bólu umiera
Na widok rozszarpanéj — męczonéj Ojczyzny,
Co zrzuca z siebie wszystko — piersi swe rozdziera
Ażeby swém cierpieniem leczyć Matki bliźny. —
O! jeźli taka miłość pośród was przebywa —
Jeżeli takich uczuć staniecie się zdolni,
Zaprawdę! Pan wam wkrótce kajdany pozrywa,
Przebaczy dawne winy i będziecie wolni. —
Bądźcie mężni — ostrożni i wytrwajcie stale,
Prysną najezdców gromy — przéjdą gróźne fale,
A cnotę, co dziś cierpi na krzyżu rozpięta,
Opromieni w przyszłość i wolność — miłość święta. —

Tu ucichło sumienie; lecz zarzut jedyny:
„Patrz wszak nie jedna wina na was samych spada“
Ciągle razi mię w uszy — na sercu osiada
I każe z bólem wyznać: „wielkie nasze winy!“
O! wielkie nasze winy! znam je — i dla tego
Zbieram wszystkie męczarnie prawych Polski dzieci,
Bo i tych jest nie mało, i cnota ich świeci,
Zbieram, aby je zanieść przed Boga samego. —
Och! może te męczarnie wielkich Polski synów
Na zadość uczynienie Pan nasz przyjąć raczy,
Może obróci oczy na światło ich czynów,
I dla tych sprawiedliwych nam wszystkim przebaczy.

O Boże! ukój łzy —
Boże Ty ulecz rany,
Przyszłością rozrządź Ty,
Przywróć nam kraj kochany. —

Przywróć nam kraj kochany. —
Przez mękę Twego Syna,
Przez ciężkie Polski rany,
Spraw by Polska kraina
Zabłysła przyszłością jasną —
Potęgą wszystkich cnót —
Potęgą gwiazd, co nie gasną
Świeciła ludom jak Boski Twój lud.—

* * *

Przyszłości! już za tobą tylko gonić mogę!
Przyszłości! w tobiem złotą utkwiła nadzieję,
I za twoją pomyślność dziś gorzkie łzy leję,
Dla ciebie chcę z radością przebyć ciernia drogę. —
Przyszłości! ty nam rankiem wyśpiewaj pieśń nową,
W doskonałéj wolności strojna wieniec złoty.
Śpiewaj nam upragnioną — wielką pieśń ludową,
I rozdaj świeże wieńce miłości i cnoty. —
Ty roznieć zbawcze światło przed nędznych oczyma,
Zepchnij na wieki dzieła ochydniéj nędzoty,
Wskaż że nie ma wolności, gdzie miłości nie ma,
Że nie będzie wolności tam gdzie nie ma cnoty. —

O przyszłości! do ciebie wyciągam ramiona,
Bo już widzę jak świetna połyskasz z daleka —
Widzę, tyś światłem Boskiem jest opromieniona
A tutaj ludy cierpią — świat zbawienia czeka. —
Twój promień błyska jasno na niebios przestworze
On w nas nieci pociechę — ożywia nadzieję,
A chociaż nas nie małe dzieli jeszcze morze,
Nie jedna noc — zamęty — szarugi — zawieje;
To przecież nic nas w biegu powstrzymać nie zdoła,
Pójdziem z obróconemi na ciebie oczyma,
Gdzie nas droga Ojczyzna — gdzie sumienie woła,
Gdzie nie ma czarnej nocy, i gdzie zguby nie ma...—

O dalėj do wioseł! dalėj!
Morze poświęceń przed nami,
Lecz tam za morza falami
Jasna się przyszłość kryształi:
O! dalėj do wioseł! dalėj! —

Wirujmy piersią ze stali,
Choć burza wyje po burzy —
Choć całe niebo się chmurzy,
Zpychajmy falę po fali:
O! dalėj do wioseł! dalėj! —

W myśl wieku nastrójmy duchy!
Wielcy miłości potęgą —
Poświęceń odziani wstęgą,
Skruszmy świat zimny i suchy:
W myśl wieku nastrójmy duchy! —

Silni jednością i zgodą
Wytrwajmy mękę po męce;
Ojczyzna wyciąga ręce,
Stańmy się dla niéj ochłodą,
Silni jednością i zgodą. —

A każde serce z granitu,
Co nie chce zadrgnąć dla ludu,
Co nie chce otrząść się z brudu,
Zpychajmy wcześnie ze szczytu,
Bo cóż po sercach z granitu? —

O! dalėj do wioseł! dalėj!
Morze poświęceń przed nami,
Lecz tam za morza falami,
Jasna się przyszłość kryształi:
O! dalėj do wioseł! dalėj!!! —

1847r. —

I.

Wpamiętniku J. W.

Wezwałaś Droga, czyniąc dość życzeniu,
Imie me wtwoim pamiętniku mieszczę;
I pragnę razem, byś memu wspómnieniu,
Choć parę chwilek poświęciła jeszcze. —
Ale ja wzamian nie mam pamiętnika:
Lecz choć imienia twego,
Niemam zapisanego,
Przecież ma dusza pamiętnik zamyka. —
O! ja pamiętam te ubiegłe lata —
Te dni szczęśliwe, gdyśmy z sobą razem,
Pięknych przykładów wiedzione obrazem,
W bramę nowego wstępowały świata. —
O! jak tam miło biegła każda chwilka!
Dość było szczęścia znaleść piękny kwiatek —
Biegać po lesie — pleść wieniec z bławatek,

Lub śrebrzystego pochwycić motylka. —
A dzisiaj czemuż smętnych uczuć cienie
Powlokły twarze, boleść z duszy pryska,
Dziś nam już znane Ojczyzny zwaliska;
A z lat dziecinnych tylko wspómnienie
Bladą pociechę w smętne dusze ciska. —
Nim więc uderzy godzina radości,
Gdzie będziem mogli odetchnąć swobodnie
Nim w gruzach wolne zabłysną pochodnie,
Cieszmy się — cieszmy wspómnieniem przeszłości,
A pojąc się marami błogiéj wyobraźni,
Szukajmy szczęścia w cnocie i przyjaźnie. —

w Lipcu 1845r.

II.

W pamiętniku E. M.

Tam na zielonéj — majowéj łące
Ślicznych kwiateczków kwitną tysiące
I poją oko rozkoszą;
Lecz te najmilsze między wszystkiemi,
I te najbardziéj lubim na ziemi,
Co woń do koła roznoszą. —

I tyś kwiateczka zaczęła życie —
I twe młodziuchne oko w błękicie
Mile się śmieje z kwiatkami;
Lecz gdy tym wiosny cieszysz się datkiem,
Bądź woniejącym wszystkich cnót kwiatkiem,
Bądź kwiatkiem między Polkami. —

Dla Nieba Droga! bądź lilią w bieli,
Bo takich tylko Boscy anieli,
Pragną na ziemi dalekiéj;
I z takich kwiatków droższych nad złoto,
Najmilszy Bogu wieniec uplotą,
Wieniec niezwiędły na wieki, —

A dla Ojczyzny ty moja miła
Pragnę byś lilią stulistą była;
I jako róża szkarłatem,
Byś ku niéj takim ogniem pałała —
Wszystko z miłości jéj poświęcała
I była pięknym jéj kwiatem. —

A gdy w anielskie cnoty bogate,
Najprzód dla Boga, potém dla świata
Miłą się staniesz roślinką;
Gdy Bogu lilią — Ojczyźnie różą,
Dla mnie choć różczką stań się nie dużą
Dla mnie bądź niezapominką. —

w Czerwcu 1847. —

III.

W pamiętniku M. M.

I ty chcesz Maryo odemnie pamiątek:
Lecz cóż ci biedne me serce daruje?
Dziś cyprys zaległ rodzinny zakątek —
Ojczystą niwę ciernie opasuje:
A jeźli wieniec dziś uwiję tobie,
To chyba z kwiatków zbieranych na grobie. —

Ale najmilsza! niech cię grób nie trwoży! —
Nazbieraj kwiatów w téj drodze śmiertelnéj —
Postępuj mężnie, a w bojaźni Bożéj,
By gdy nadejdzie dla nas dzień weselny,
Z dzisiajszych kwiatków miały twoje dłonie
Wieniec gotowy na Ojczyzny skronie. —

Maryo! tyś Polką — twa dusza mi znana;
W Gnieźnieś zrodzona, w Gnieźnie kołysana
W tym dawnym Piastów, Bolesławów grodzie,
Pierwszy raz o twym osłyszałaś narodzie,
I tu już nie raz twoje oko młode
Łzę uroniło za Polski swobodę... —

O Polko! spojrzyj na wież naszych szczyty,
Co rosną w górę i giną w obłoku:
W nich ślad Piastowych wieków jest wyryty,
A choć tu z bólem i z gorzką łzą w oku
Słyszysz gwar obcy — obcéj broni szczęki
To nie trać serca — nie opuszczaj ręki! —

Boga wzywając pracuj dla Ojczyzny!
Nazbieraj kwiatków u téj drodze śmiertelnéj,
Niech cię nie trwożą rany ani blizny;
By gdy nadejdzie dla nas dzień weselny,
Z dzisiajszych kwiatków miały twoje dłonie
Wieniec gotowy na Ojczyzny skronie. —

1847r. —

WYGNANIEC